

OKOŁO 3 TYSIĄCE ZATRZYMANYCH NA BIAŁORUSI

W noc po wyborach prezydenckich na Białorusi z 9 sierpnia zatrzymano w całym kraju około 3 tys. osób za udział w zgromadzeniach masowych odbywających się bez zezwolenia, w tym około tysiąc w Mińsku i ponad 2 tys. w innych miastach - podało w poniedziałek MSW Białorusi.

Na ulicach Mińska doszło do protestów, które zostały stłumione przez siły bezpieczeństwa. Według centrum obrony praw człowieka Wiasna w wyniku tych starć zginęła co najmniej jedna osoba, a trzy zostały poważnie ranne. MSW Białorusi zdementowało informację o śmierci jednego z uczestników protestów. Do starć doszło też w Grodnie, w Witebsku i innych miastach.

W oficjalnym komunikacie służby prasowe MSW poinformowały, że w 33 miejscowościach w noc powyborczą doszło do "punktowych zgromadzeń obywateli w rejonie lokali wyborczych i na centralnych placach". "Ogółem za udział w odbywających się bez zezwolenia zgromadzeniach masowych zatrzymano w kraju około 3 tysięcy osób" - głosi komunikat. Podano w nim, że w trakcie zgromadzeń uszkodzonych zostało 39 milicjantów i ponad 50 osób cywilnych.

Resort oświadczył, że demonstrujący w Mińsku rzucali w milicjantów płytami chodnikowymi "i innymi przedmiotami", a w Pińsku opór siłom porządkowym stawiała "grupa agresywnie nastawionych obywateli". Ludzie ci, uzbrojeni w pręty, kamienie i metalowe przedmioty "próbowali zorganizować atak na funkcjonariuszy" - czytamy w komunikacie. Część zatrzymanych "była w stanie upojenia alkoholowego". Zapewniono także, że podana wcześniej przez media informacja o ofercie śmiertelnej "jest zupełnym fake newsem".

Przemoc i represje wobec pokojowych demonstrantów na Białorusi są niedopuszczalne i muszą się skończyć - napisał w poniedziałek na Twitterze przewodniczący Parlamentu Europejskiego David Sassoli w reakcji na nocne starcia w Mińsku po wyborach prezydenckich. "Wolność słowa i protestowania to podstawowe zasady w Europie. Przemoc i represje wobec pokojowych demonstrantów na Białorusi są niedopuszczalne i muszą się skończyć. Należy zapewnić przejrzystość procesu wyborczego" - oświadczył szef PE.

Łukaszenka: protestami sterowano z Polski, Wielkiej Brytanii i Czech

"Zarejestrowaliśmy telefony z zagranicy. Telefony były z Polski, Wielkiej Brytanii i Czech; sterowano naszymi - proszę wybaczyć - owcami; one nie rozumieją, co robią, i nimi zaczynają sterować" - powiedział Łukaszenka na spotkaniu z Siergiejem Lebiediewem, szefem misji obserwacyjnej z krajów Wspólnoty Niepodległych Państw.

Łukaszenka zapewnił, że w ciągu minionej doby wielu osobom odmówiono wjazdu na Białoruś ze względów bezpieczeństwa. "Dokumenty były fałszywe, a większość nie wiedziała, po co jedzie" - oświadczył. Odnosząc się do działań milicji w noc powyborczą oznajmił, że "chłopców z milicji próbowano atakować i niekiedy atakowano, ale chłopcy godnie wytrzymali i odpowiedzieli".

Łukaszenka nazwał wybory prezydenckie "świętem" i oznajmił: "Chcieliśmy ludziom podarować święto, a oni rzeczywiście na to odpowiedzieli". Niemniej - dodał - "ktoś chciał to święto zepsuć". Ludzie ci "pokazali się jeszcze wyraźniej tej nocy" - oświadczył, powołując się w tym miejscu na telefony z zagranicy.

Według wstępnych wyników podanych w poniedziałek przez Centralną Komisję Wyborczą w Mińsku Łukaszenka otrzymał w wyborach 80,2 proc. głosów, a jego główna rywalka Swiatłana Cichanouska - 9,9 proc. Niezależni obserwatorzy twierdzą, że w czasie wyborów dochodziło do licznych nieprawidłowości, a frekwencja w lokalach wyborczych była zawyżana. Żadnych nieprawidłowości w przebiegu wyborów nie zaobserwowali obserwatorzy Wspólnoty Niepodległych Państw.

PAP/IS24